

Tajemnica pozycji pewnego mecenasa



Ostatnie dni upłynęły pod znakiem rozważania, jakie są powody tego, że pewien mecenas stał się w minionych latach głównym kreatorem polityki prowadzonej przez „obóz demokratyczny”. I jak na prawdziwie „demokratyczny obóz” przystało, metody te są stuprocentowo demokratyczne. Czyli kolesie ustalają coś przez telefon, co ich otumanieni admiratorzy tykają później jak prawdę objawioną.

Skrzętnie nagrywający swoje konwersacje mecenas jest dziś zaskoczony, że ktoś przejął jego nagrania. Nagrania z których wynika, że liderzy owego „obozu demokratycznego” tykali jak pelikany jego polityczne „idee” i „koncepcje”.

Pomijając na tym miejscu skuteczność owych inicjowanych przez mecenasa „akcji obozu demokratycznego” – a były one w większości wyrazem jego prymitywnego pojmowania procesów politycznych – pozostaje nieodgadnioną tajemnicą, dlaczego liderzy „obozu demokratycznego” dawali i dają się wodzić za nos temu klasycznemu tryglodycie. Mając jednocześnie świadomość, że tenże wiedzie ich praktycznie zawsze na manowce.

Na marginesie ujawnionych taśm pojawiły się spekulacje, że mecenas „musi coś mieć na regirungsführera”, bo trudno sobie wyobrazić, że ten może tak bezrefleksyjnie ulegać podszeptom takiego zera.

Nie chcę się doszukiwać jakie haki zebrał na swojego klienta mecenas, bo w moim przekonaniu nie ma to istotnego znaczenia.

Podzielę się jednak pewną opowieścią, którą usłyszałem podczas mojego ubiegłotygodniowego pobytu w Rzymie. Jest ona bardzo pouczająca i – choć nie dotyczy interesującej nas sytuacji – daje do myślenia.

Jak wiedzą dobrze zorientowani, w Watykanie działa swego rodzaju bank centralny tego państwa pod nazwą Instytut Dziej Religijnych (IOR). Była to instytucja, z którą Stolica Apostolska wiele lat temu miała różne problemy, ale ostatnie ćwierć wieku uczyniła z IOR jedną z najbardziej solidnych i poważanych instytucji finansowych. Dziś IOR zarządza aktywami liczącymi ok. 6 mld. Euro, a tylko niewiele banków na świecie ma porównywalne doń pozytywne oceny i wskaźniki. Zyski osiągnięte przez IOR zasilają działalność Stolicy Apostolskiej stanowiąc główną (obok wpływów z Muzeum Watykańskiego) pozycję dochodów budżetowych.

W większości poważnych państw, aby móc deponować w banku tego kraju swoje środki, trzeba mieć w tym kraju miejsce zamieszkania. W przypadku Watykanu jest podobnie – środki w tym banku mogą deponować mieszkańcy tego państwa – miasta. A tych jest jedynie niespełna 900. Raczej zatem trudno przypuszczać, aby owych 900 mieszkańców zdołało zakumulować prawie 6 mld. Euro, które znalazły miejsce w skarbczyku IOR.

Nie jest moim celem rozpisywanie się szerzej akurat na ten temat, choć jest on sam w sobie bardzo ciekawy. Ważniejsza jest właśnie w tym kontekście owa zasłyszana przez mnie opowieść.

Oto bowiem pewien mecenas z pewnego kraju pozaeuropejskiego, świadczy w swoim kraju usługi polegające na przyjmowaniu w depozyt adwokacki środków należących do wpływowych osobistości tego kraju. Ów mecenas posiada wujka, który jest z racji swoich funkcji kościelnych obywatelem Watykanu. Resztę możecie sobie państwo dopowiedzieć.

Przyznam, że mam ograniczoną wiarę w moc haków w tradycyjnym rozumieniu tego pojęcia, ukształtowanym w polskiej polityce. Ale mam absolutne przekonanie, że wielu luminarzy polskiego biznesu i polskiej polityki ma świadomość, że dziś trzymanie swoich zaskórniaków w Szwajcarii, Luksemburgu, Liechtensteinie, na Cyprze czy w jakichś Panamach jest obarczone bardzo wielkim ryzykiem. Co chwilę ktoś tam coś tam ujawnia, trzeba więc szukać bezpieczniejszych opcji. Dla nich mecenas mający wujka, który może lokować środki w IOR to prawdziwy dar niebios. To, dlatego taki depozytariusz – nawet gdy jest kompletnym paranoikiem i politycznym zerem – może stać się głównym macherem.

No ale rzecz jasna w państwie tak rozwiniętej demokracji jak Polska, pod rządami wzorcowego „obozu demokratycznego”, takie sytuacje nie mogą mieć racji bytu.

Autor:



Profesor Grzegorz Kazimierz Górski – polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Akademii Jagiellońskiej w Toruniu, w latach 2011 - 2014 sędzia Trybunału Stanu.